

Prolog

Autor - Neon

Korekta - Posealor

Głód. Preraźliwy głód. To jedyne uczucie, jakie towarzyszy mi od kilku dni. Ale nie mogę wzbudzać podejrzeń okolicznych mieszkańców i naraz wyróżnić pół wsi, jeszcze by na mnie kogoś nastali, a na chwilę obecną wole unikać problemów. No i te pieprzone wilkołaki, wtykające swoje włochate nosy tam gdzie nie trzeba. Na nie też muszę uważać. Eh... Ale przynajmniej wybrałem dobre miejsce na osadzenie się, jest to jedna z wiosek położonych na terenie, gdzie słońce pojawia się kilka razy do roku. A jest mi to bardzo na rękę, w końcu jestem wampirem.

Jednak dzisiejszy dzień był jednym z tych słonecznych dni. Na zwykłą czarną koszulę założyłem swój ukochany, czarny, skórzany płaszcz. Kapeluszem z szerokim rondem przykryłem długie do ramion białe włosy. Swoje czarne, również skórzane rękawiczki przywdziałem na moje alabastrowe dłonie. A natomiast ulubione okrągłe, przyciemnione okulary okryły moje ciemne niczym krucze pióra oczy. Przeciągnąłem się nim wyszedłem z mojego jednorodzinnej domku. Dobrze, nic mi nie strzeliło a więc stawy i mięśnie są w należytym stanie. Setki lat treningu dają oczekiwane efekty, mogę wyginać swoje ciało w nienaturalne pozy, o których większość osobników mego pokroju może pomarzyć. Wyruszyłem na rynek, co chwila byłem pozdrawiany przez mieszkańców. Lubili mnie, szanowali. Cóż, zawsze im pomagałem jak chcieli. Swoją ofiarę trza pierw do siebie przekonać, zyskać jej zaufanie, a potem zaatakować.

Straszliwy głód trawiący moje trzewia, palący w gardło nie dawał mi spokoju, ale niedługo problem zostanie rozwiązany. Moja ofiara jest sama w domu przez kilka dni, co prawda ma dopiero 18 lat, ale mi to nie robi różnicy. Krew to krew, ich życie nie jest dla mnie nic ważne. Przeszedłem na tyły domu mojej ofiary, jak zawsze nikt mnie nie śledził. Wspiąłem się po wystających ceglach na balkon, cicho wylądowałem na drewnianej podłodze w domu.

Zamknąłem za sobą balkon, nawyki gospodarza tym razem były mi na rękę. Chłopak nie mógł wytrzymać w duchocie, a jako że na dworze panowała zima, to powietrze skutecznie ochładzało jego mieszkanko. To, co kiedyś było jego zbawieniem, teraz stanie się jego zgubą. Powolnym krokiem wyszedłem na korytarz, wielki był ów dom. Ale co się dziwić, rodzina mojej stawy jako jedyna w promieniu kilkunastu kilometrów zajmowała się medycyną, a więc przychody były wielkie. Zszedłem na dół po schodach, gładząc mahoniową poręcz swoją dłonią odzianą w rękawiczkę. Chłopak siedział wygodnie na kanapie, oglądał jakąś durną bajkę na telewizorze, nie rozumiem, jak dorosły człowiek może oglądać bajki dla małych dzieci, do tego jakieś kucyki. Ale nie ważne. Podeszedłem bliżej, nie wydając nawet najmniejszego szelestu, oblizałem wargi na samą myśl o krwi, którą zaraz spożyję. Zakryłem dłonią usta chłopaka, ten przerażony zaczął się szarpać. Bezsensownie co prawda, ale nie mógł o tym wiedzieć. Jedyne co mu się udało tym wierzganiem zrobić to strącić mi kapelusz. Bez dalszych ceregieli wbiłem mu swoje kły w kark, krzyknął, lecz jego krzyk stłumiła moja dłoń zakrywająca jego usta, pojedyncza łza spadła na moją rękawicę. Zamknąłem oczy i z cichą ekstazą w środku zacząłem wysysać krew z chłopaka, w miarę upływu czasu wierzgał się coraz słabiej, aż w końcu przestał

się ruszać.

Puściłem luźno jego martwe ciało, które z głuchym uderzeniem spadło na podłogę. Podniosłem swój kapelusz i ruszyłem do kuchni. Otworzyłem jedną szafkę, potem kolejną, i jeszcze jedną. W końcu znalazłem to, co szukałem, czyli długi kuchenny nóż. Wróciłem z powrotem do chłopaka, porozcinałem nieco jego szyję, dodatkowo zrobiłem kilka dziur w jego klatce piersiowej, po tym porozrzuciłem różne przedmioty tak, by wyglądało to na atak jakiegoś włamywacza. Właśnie byłem w trakcie robienia bałaganu w salonie, gdy nagle to się stało. Straciłem grunt pod nogami, świat spowił mrok. Czyżbym umarł? Jakiś wilkołak zaszedł mnie od tyłu? To była moja ostania myśl, odpłynąłem w ciemność.